

Las Vegas

Wrażenia świętokrzyskiego aborygena z miasta grzechu, sanktuarium Mammona, kiczu i Adelsona

Pierwszy kontakt świętokrzyskiego aborygena z Las Vegas to wyjazd na IEEE MTT-S w 1987 roku. Trochę z duszą na ramieniu aborygen referował tam swoją pracę na międzynarodowej konferencji teorii i technik mikrofalowych. W owym czasie aborygen był mocno zaangażowany w projektowanie oscylatorów mikrofalowych i problem przejściowych niestabilności fazy („Phase transients i digital radio local oscillators”). Drugi kontakt 25 lat później był już czysto turystyczny, zwiedzanie Nevady i Arizony, zaczynając i kończąc w Las Vegas.



Pejzaże Arizony i Nevady są niezwykle. Ale to Las Vegas zmusza do refleksji na temat człowieka, amerykańskiego stylu życia i kultury.

Tu, na spalone słońcem i jałowe pogranicze Nevady i Arizony, przylatują żądni szczęścia naiwniacy, narcyzi, frustraci cierpiący na status anxiety. Starzy i młodzi szukający podniety, otarcia się o nadzieję fortuny, o jarmarkowa celebrę, o chwilową łatwość bytu.



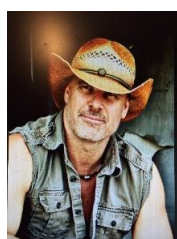
Las Vegas to światowa stolica hazardu, kiczu, picu i blichtru. Tu są atrapy Wenecji, Paryża, Rzymu, starożytnych rzeźb i architektury. Tu wszystko jest duże, wszystkiego jest dużo, wszystko błyszczy kolorami złota i srebra, oszołamia, ogłupia. Miasto olbrzymich hoteli po 5000 pokoi, w których kilka pięter zajmują kasyna.

Tu w Las Vegas Sheldon Adelson, właściciel świątyń Mammona, za opłatą rozgrzesza z wszystkich grzechów głównych, z chciwości, pychy, żądź ciała i niedostatków ducha. Płynie więc mamona wielką rzeką do pana Adelsona. Już zgromadził \$38 miliardów, już się zbliża do fortuny cara Putina. Stać go na to by korumpować amerykańskich polityków, by finansować konflikty na Bliskim Wschodzie, dbać o interesy tych co czują się wybrani.



Sheldon Adelson i wizytówki jego pań swawolnych wpychane w rękę przez agentów w czasie spaceru głównym deptakiem.

Obok Adelsona Las Vegas utrzymuje pomniejszych artystów chutzpy i blichtru. Tu Peter Lik fotograf biznesman, przez agentów, sprzedaje swoje fotki jako dzieła sztuki. Prawdziwe dzieła sztuki są rzadkie, drogie i muszą mieć certyfikat autentyczności. Wszystko to zapewniają agenci Peter Lika. Certyfikat na kredowym papierze zapewnia o autentyczności i ograniczonej ilości 950 sztuk wydrukowanych fotek. Agenci zapewniają o wielkiej i wciąż rosnącej wartości rynkowej fotek Peter Lika. Już przekonani mecenasi sztuk pięknych płacą kartą kredytową za fotkę i jej transport sumę adekwatna do fizycznej wielkości i ciężaru zakupu. Wielkość fotki i ciężar ramy muszą być odpowiednio duże by uzasadnić cenę \$10.000. Mecenasi sztuk z Las Vegas często dźwigają wielkie ego więc mogą poczuć się lżej.



Petr Lik i jego typowe fotki

Wniosek: Jedź do Las Vegas by się poczuć lżej, by się chociaż otrzeć o reklamowaną celebry, by pogłaskać swoje ego. Agenci Adelsona i Peter Lika czekają.

MZ 2015